

WSPÓLNA PRACA.

PRENUMERATA: Rocznie z przesył. 1200m., Półrocznie 600 m., Kwartalnie 300 m. Numer pojed. 100 m.

OGŁOSZENIA. $\frac{1}{11}$ str. 40.000 mk., $\frac{1}{2}$ str. 20.000 mk., $\frac{1}{4}$ str. 10.000 mk., $\frac{1}{8}$ str. 5.000 mk., $\frac{1}{16}$ — 3.000 mk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Dworna № 6, od g. 2 do 4-ej.

Robotnicy, pracownicy biurów i lokatorzy — głosujcie na № 2!
Gospodarze wiejscy małorolni i zamożniejsi — głosujcie na № 3!
Obszarnicy, fabrykanci, kamienicznicy i paskarze — głosujcie na № 8!!!!

W Y B O R Y.

*Czemu ta przepaść, która ludzi dzieli
 Na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli,
 Tak jest bezbrzeżną, jako oceany,
 A taką straszną, jak rozwarłe rany.*

Marja Konopnicka.

Minęło już pół wieku, kiedy te gorzkie słowa padły z ust naszej Wielkiej Poetki Narodowej, a bezbrzeżna przepaść wciąż ludzi dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli.

Zdobyliśmy wprawdzie Niepodległość, nasza dzielna armja, z ukochanym Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim na czele, usypała kopce graniczne, ale, pytamy, co się zmieniło w życiu robotnika miejskiego, parobka dworskiego, małorolnego gospodarza, inteligenta pracującego?

Nic. Wszyscy, jak i dawniej, upadają pod ciężarem pracy, nie mogąc zapewnić ani sobie, ani swoim rodzinom niezbędnych, ludzkich warunków bytu.

Przepaść jest straszna. Jedni mieszkają w obszernych, jasnych, ciepłych salonach, drudzy — w wilgotnych, ciemnych i zimnych norach, jedni, nic nie robiąc, opływają w rozkosze i zbytki, drudzy, ciężko pracując, puchną z głodu. Na ulicach wielkich miast, tak jak za dawnych czasów, młoda kobieta poszukuje kupca na swoje ciało, a sterany pracą robotnik wyciąga rękę po jałmużnę.

Wyrównać te odwieczne krzywdy, zasypać bezbrzeżną przepaść, zabliznić jątrzące rany, może tylko sprawiedliwy Rząd. O to idzie zwycięża walka przy każdych wyborach władz prawodawczych.

Ludzie, którym się dobrze powodzi, których sumienia są twarde, podali sobie ręce, złożyli miljarde, wynajęli tysiące agitatorów i, otumaniając ciemny lud, starają się zdobyć jego głosy, aby dalej rządzić i panować.

Trudno uwierzyć, że w tej dziwnej robocie, biorą udział kapłani polscy — przywódcy duchowi ludu, krzewiciele moralności, nadużywając do agitacji wyborczej Boga i Wiary Świętej.

Przypomina to słowa wieszczki naszego Adama Mickiewicza, wypowiedziane po Zjeździe Katolickim w 1849 roku na łamach Trybuny Ludów: „Stronnictwa księży, arystokratów, niedowiarków i ateuszów, od tak dawna rozdzielone, łączą się w uwielbieniu bózka kapitału“.

F. H.

Postęp i Wsteczność.

W każdym społeczeństwie i o każdym czasie byli i będą ludzie trzech typów. Jedni, co pchają życie naprzód — to ludzie postępu, drudzy, co go cofają wstecz — to wstecznicy, trzeci, co się przyglądają jednym i drugim — to bierna masa.

Tych ostatnich jest najwięcej i taką odgrywają w w życiu rolę, że kogo poprą, ten zwycięża.

Każdemu i zawsze powinno chohzic o to, żeby w życiu zwyciężało dobro, a nie zło. Zastanówmy się tedy, co tu jest złem, a co dobrem, iżbyśmy wiedzieli, co należy poprzeć.

Dzieło pierwszych: postęp — to ciągle szukanie nowych dróg, to wcielanie wynalezionych prawd, w życie i stawanie na ich szczytach, by szukać nowych, lepszych, to ciągle doskonalenie wszystkiego co nas otacza, to niepohamowany pęd ku wiedzy, ku prawdzie, ku słońcu.

Robota drugich: reakcja — to cofanie się wstecz, to zadawalnianie się przeszłością i niechęć ku przyszłości, to urąganie nowym prawdom, to klątwa młodości, to skazywanie wszystkiego na trupi rozkład, na śmierć.

Ludzie postępu, to dzisiejsi ludzie. Wstecznicy, to ci, co się z przyjściem na świat spóźnili. Nsjbliższe jutro potrafi osądzić jednych i drugich. Synowie dzisiejszych Dmowskich, Głabińskich i Lutosławskich wyprą się ich czynów, tak, jak większość wsteczników wypiera się czynów duchowych swych przodków, stojąc po stronie postępu, po stronie Kościuszków i Kollątajów. Szczycą się ci panowie Kostytucją 3-go Maja, która była rewolucją swego czasu, a występują przeciwko takim reformom, jak nadanie ludowi ziemi, którą uprawia.

A czyż to nie jest najwyższe prawo sprawiedliwości, bo prawo do życia, przed którym milczą wszystkie inne, — czy to nie jest dalszy ciąg reform Kollątajowskich i Kościuszkowskich, których ojcowie naszych wsteczników obdarzyli mianem warcholów i szkodników narodowych.

Nowocześni wstecznicy występują z pianą na ustach przeciwko Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu i wszystkim jego dziełom, jak walka Legjonów o niepodległość Polski, jak czyn P. O. W. i inne. Ich synowie poznają to wszystko, bo historia oprzemieni czyni blaskami.

Opierają się nasi wstecznicy wszelkim reformom społecznym, bo te często dotyczą ich osobiście — bolą ich, lecz kiedy się rany zoblizną, wszyscy potem mówią, że był to czyn dobry. Bo i czemżesz są te wszystkie poczynania. Weźmy taką reformę szkolną, zdążającą do siedmioletniej, przymusowej szkoły powszechnej, Toć to udoskonalenie i podnoszenie ludzi nie wyższy szczebel społeczeństwa.

A czem byłaby reforma podatkowa, takie naprzykład podatki postępowe? Toć to byłaby korona sprawiedliwości społecznej, gdyby zostało uchwalone, że jeśli drobny rolnik płaci z morga dajmy nato 100 mk., to średni powinien płacić pięć razy więcej, większy dzie-

sięć, a największy piętnaście razy tyle z każdego morga. Bo kto więcej posiada, od tego więcej się wymaga.

Przeciwko wszystkim tym reformom występują nasi wstecznicy, odkrywający się płaszczkiem bogoojczyńnianym, najbezwzględniej. Każdy, kto się interesuje rozwojem życia społecznego powinien wiedzieć, kto szerzy w Polsce postęp, czyli dobro, a kto wsteczność, czyli zło.

A że zdrowy rozum mówi, że w życiu powinno zwyciężać dobro, przeto powinniśmy poprzeć ludzi postępu.

Gdyby zwyciężyło wsteczność, dla ludu płynęłaby stąd wielka krzywda i niesprawiedliwość, bo o reformach wspomnianych i innych nie byłoby i mowy. Kto ma siłę i większość, ten rządzi, a rządzi tak, żeby jego i jego klasie było lepiej.

Powinniśmy pamiętać o tym przy nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu,

Fr. Szymański.

Śpiący rycerze.

Za lasami, za górami, hen na Rzplitej krańcu stoi gród prastary, co swe godło w koźle rogi ubrał. W grodzie tym, cudną wstęgą Narwi spowitym, znajdują się rycerze śpiący.

Śpią rycerze. Czekaają na hasło, co ma ich zbudzić, gdy Polska, będzie w niebezpieczeństwie. Wtedy mają porwać za broń i piersiami własnymi osłonić zagrożoną Ojczyznę.

Niestety. Minęły czasy, kiedy śpiący mógł być równie silny, albo nawet silniejszy od czuwającego. Hartu i mocy nie nabywa się w gnaśnej pościeli, a kto chce mieć spokój musi się dziś szykować do wojny.

Zrozumiąły to narody, kraje i państwa, rozumieją to nasi przyjaciele i wrogowie. Zrozumiął i u nas naród, gdy podczas najazdu bolszewickiego krwawiła się ziemia polska krwią synów najlepszych.

W świecie całym wre i kipi praca nad przysposobieniem młodzieży. Budzą się i u nas wsie i miasta z uspienia, przystępują do ćwiczeń wzmacniających ciało i ducha. Bo wiedzą jak ciężko było odeprzeć wroga tym, co przedtym spali. Więc budzi się rach, budzi się życie i świta lepsza przyszłość.

Tylko nadnarwiańscy rycerze śpią w najlepsze.

Próżno jednostki wyęzają siły, by śpiących obudzić. Głucho i martwo brzmi hasło harcerek: „Czuj się”. Nie znajduje rozdzwieku strzeleckie „O ojców grób bagnatów poostrz stal”. Tylko z pieśni sokolej słowa „z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad” stwierdzają smutną prawdę.

Nadnarwiańscy rycerze śpią. Czekaają na odgłos trąb i słowa: „Zbudź się i wależ”, jak mówi legenda. Czekaają i czekać będą naprózno.

Dzisiaj wojnę rozpoczynają nie trąb odgłosy i legendarne słowa, lecz armat ryki, trąkot karabinów maszynowych, tarkot samolotów i gazów trujących wybuchy. I choćby tego rodzaju odgłosy rozbudziły rycerzy, choćby zbudziły w nich ducha męźnych praocjów, co w skrzydlatej zbroi lub świtkach polskich szli na armaty; to wtedy będzie za późno. Gnaśne ciało nie wytrzyma tradów, słabe ręce nie udźwigną karabinu. Nieznajomość broni i techniki nowoczesnej wojny da w rezultacie dużo łez i krwi lub co gorsze podłą niewolę.

Więc nadnarwiański spiący rycerza, zbudź się póki czas. Nie czekaj na legendarne hasła; lecz posłuchaj tego, który ci mówi: „Zbudź się i ćwicz”. Masz złotą wolność, naucz się jej bronić, wstępuj do organizacji, które dadzą ci możność rozwinięcia i ciała i ducha, by się nie sprawdziły słowa poety: „żes miał złoty róg, a ostał ci się jeno sznur”.

S. S.

Opieka Społeczna.

Do jednych z ważniejszych zadań państwowych i samorządowych należy opieka społeczna. W państwach o ustroju demokratycznym nie spotykamy na ulicach żebraków, gdyż obowiązują tam prawa zabezpieczające każdego obywatela środki do życia.

W Rzeczypospolitej Polskiej, pomimo, że posiadamy specjalne Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, opieka społeczna nie stoi, jak dotychczas, na wysokości zadania. Nie są należycie zabezpieczone ani wdowy i sieroty, ani inwalidzi wojenni, ani starcy i niezdolni do pracy. Polska, sądząc z wyglądu zewnętrznego naszych miast, obfitujących w długie szeregi ludzi, wyciągających rękę o jałmużnę, robi na cudzoziemcu wrażenie, że jest państwem żebraków.

Setki tysięcy, jeżeli nie miliony dzieci polskich uratowała od zagłady Ameryka, za co słusznie postawiono jej w stolicy naszej pomnik wdzięczności.

Akcja ta została zlikwidowana. Nadszedł czas abyśmy się sami zajęli tą palącą sprawą. Pierwszy pomyślał o tym socjalistyczny Magistrat Łódzki, zwołując we wrześniu pierwszy trzydniowy Zjazd przedstawicieli samorządowych opieki społecznej.

Na Zjeździe zostało stwierdzone, że sprawy opieki społecznej w programie państwowym stawiane są na dalszym planie. Sejm w ciągu trzech lat nie rozpatrzył złożonej mu Ustawy o Opiece Społecznej; nie załatwiona też dotychczas sprawa zabezpieczenia inwalidów wojennych, o co naprzężono kołatał w Sejmie Klub Polskiej Partji Socjalistycznej.

Stwierdzone, że opieka społeczna stoi u nas gorzej dziś, jak przed pięćdziesięciu laty, gdyż wtedy w każdej parafii istniały przytulki dla sierot,

starców i kalek. Rząd Carski w roku 1870 pokasował te przytulki i cała nędza, z konieczności, znalazła się w miastach, które nie są w stanie należyte tych kosztownych potrzeb zaspokoić.

Ofiarność społeczna również zmalała. Jakies większe fundacje, spotykane w innych społeczeństwach, np. w Ameryce, należą u nas do rzadkich wypadków. — Nowocześni milionerzy potrafią wydawać setki tysięcy na kalacje, a zaledwie setki marek na dobroczynność.

Zjazd poruszył wiele bolączek społecznych, odkrył wiele ran jątrzących. Rzucano wiele pięknych projektów, lecz rzeczywistnienie ich uzależniono od zrozumienia zadań przez samorządy miejskie i od ofiarności publicznej.

Naszym zdaniem opieką społeczną powinno zająć się Państwo, winno w drodze prawodawczej powołać do życia niezbędne instytucje. Na utrzymanie tych instytucji winnołożyć całe społeczeństwo. Należy skończyć z loterjami i zabawami dobroczynnymi, a natomiast pociągnąć każdego obywatela do opłacania specjalnego na ten cel podatku. Szczególnie należy zmusić zamożne dziś gminy wiejskie do utrzymywania przynajmniej jednego przytulka w gminie dla swoich starców i kalek i jednej ochrony dla sierot.

W końcu należy zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną okoliczność. Art. 8 Ustawy o Opiece Społecznej, którą prawdopodobnie nowy Sejm zatwierdzi, przewiduje, że prawo do trwałej opieki ze strony gminy nabywają obywatele Rzeczypospolitej Polskiej po dojeździe do tat 16 przez co najmniej roczny pobyt w gminie. Tym sposobem wszyscy dotychczasowi pensjonarze zakładów dobroczynnych miejskich, pochodzący z gmin wiejskich, których te gminy miały obowiązek utrzymywać, obowiązują na przyszłość budżety miejskie.

H.

W sprawie akademików.

(L i s t o t w a r t y).

W związku z zajęciem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, dotyczącem wprowadzenia numerus clausus (ograniczenia liczby) dla studentów Żydów, pisma prawnicowe uderzyły w dzwon trwogi o los młodego pokolenia polskiego, któremu jak pisze p. Grzegorzyc, (№ 293 „Rzeczypospolitej” art. p. t. Zalew) „zalew w pierwszej linii zagraża”. P. Grzegorzyc wylicza zwiększające się procenty ilości Żydów w wyższych zakładach naukowych i biada że „poza kwestią chłopską i robotniczą, przewagę w Polsce będzie miał żywiol żydowski”.

Rozumiem, że podobna akcja w okresie przedwyborczym jest gratką nielada dla ludzi, którzy w braku ideologii i programu, grają na instynktach rasowej nienawiści i szowinistyczną agitacją starają się odwrócić oczy wyborców od źródeł zła społecznego. Rozumiem że jest to jeszcze jedna próba pogwałcenia Konstytucji z jej zasadą równouprawnienia obywatelskiego. Rozumiem, że ciasnota nacjonalistycznego mózgu nie zdobędzie się nigdy na świadomość faktu iż przez odpychanie od oświaty powiększa się jeszcze zło i niebezpieczeństwo.

Są to rzeczy tak jasne i tylekroć powtarzane, że nie będzie się nad nimi rozwodził.

Ale, jako student Polak, chcę oświetlić inną stronę zagadnienia. Zrywam maskę obłudy z ludzi, którzy rzekomo troszczą się o studentów Polaków. Słuchajcie, panowie z „Rzeczypospolitej“, „Myśli Narodowej“ i t. p. Mienicie się obrońcami polskiej kultury, polskiej nauki, polskiego Uniwersytetu. Trapi was myśl, że w polskich wyższych uczelniach jest połowa Żydów. Zajrzyjcie więc do sal wykładowych, do laboratorjów, do przedsiönków uniwersyteckich a zobaczycie, że na wykładach, ćwiczeniach jest tam nie 50 proc. lecz — prawie sami Żydzi.

Wiecie, czemu to się dzieje? Bo około 85 proc. studentów Polaków zarobkuje całymi dniami, aby nędznymi groszami podtrzymać swój byt i mózż nocie poświęcać nauce. Bo student-Polak mieszka „kątem“, gdzieś na otomanie w stołowym pokoju, lub w przepelnionej sali „ogniska“, gdzie często książek i cyrkli niema gdzie rozłożyć. Bo od studenta-Polaka nie wahają się współrodacy-obywatele zażądać 50.000 za pokój miesięcznie, bo praca studenta jest niemilosiernie wyzyskiwana po biurach, urzędach, kancelariach, bo 85% studentów Polaków niedojada, niedocypia i co stokroć ważniejsze — niedoucza się.

Ogromnej liczbie studentów Polaków, z powodu niesłychanie trudnych warunków materialnych i mieszkaniowych, grozi kilkoletnia wegetacja na uczelni bez możności pomyślnego zdania egzaminów. Grozi im opuszczenie źródeł wiedzy z gorczyca w sercu i beznadziejnymi perspektywami człowieka niedouczzonego.

Słyszycie, panowie literaci, dziennikarze! Uniwersytetom polskim grozi nie tylko „zawal Żydów“, ale stokroć niebezpieczniejszy od pływu elementu rdzennie polskiego. Nuże, panowie dziennikarze „Chjeny“! Uderzajcie na alarm! Nauka polska ginie! Student-Polak głodny, bez butów, niema się gdzie uczyć. Niech zapełnią się szpalty pism „narodowych“ płodami waszych kunsztownych, wystylizowanych talentów. Z pod piór waszych, które tyle obelg, insynuacji, podejrzeń, wymysłów umiały rzucić — niech płyną wezwania i odezwy. Wołajcie wielkim głosem. Panowie ziemianie! Po tysiąc mareczek od morga! Tylko połowę tego co na wybory, dla akademika polskiego. Niech wznoszą się domy akademickie imienia Potockich, Branickich, Czetwertyńskich! Niech napływają stypendja im. Hersego, Wierzbickiego, Bruna, Lubomirskiego. Panowie ziemianie! Na wozy mąkę, ziemniaki, marchew — do stołówek akademickich. Tych studentów tak mało mamy w Polsce. Umożliwcie im życie.

Ale wy tego nie zrobicie. Wy, panowie dziennikarze „Chjeny“, wiecie dobrze, na co oni dadzą pieniądze... Dadzą dużo.. Już dali, jeszcze dadzą. Gdy do gardła podejście im strach, o majątki, o fortuny krociowe. Gdy machniecie im przed oczami czerwonym widmem — wtedy otworzą się kiesy, portfele i miljardy popłyną na

wybory, na organizacje pałkarzy, faszystów. A wy, panowie, macie wielkie powołanie: zakrzyczycie, zahukacie, zagadacie a przede-wszystkiem zastraszcycie wszystkie ciemne, nieuświadomiczne, zabiegane w walce o kawałek chleba, żywioty.

Do tej roli jesteście jedyni. Auxilium Academicum pozostanie po dawnemu żebrakiem, któremu rzuca się kilka starych poklejonnych pięciomarkówek, byle go się pozbyć, byle nie nudził.

I to mnie nie dziwi. Nie oczekuję czego innego I słowa powyższe pisałem nie dla tego abym wierzył w zbudzenie się paskarskiego sumienia.

Ale w imieniu studentów-Polaków — nie tych, którzy szwendają się po ulicach i knajpach, którzy wypełniają restaurację, cukiernie, kawiarnie, którzy nocie spędzają na foxtrotowaniu, nie tych którzy nadmiar swej energii wyładują na wiecach, biciem, kopaniem, krzykami w obronie Chjeny, — ale w imieniu tych, którzy zgięci dnie całe nad biurkami, późnym wieczorem, nabiegłymi krwią oczyma wpatrują się w skaczące litery skryptów i podręczników — w imieniu tej młodzieży, która ze Słowackim „modli się o życie nowe“ dla Polski i wstępuje w życie z programem naprawienia krzywdy społecznej — w imieniu tej młodzieży protestującej.

Protestuję przeciwko obtudnym adwokatom polskości Uniwersytetów, którzy na burdach uniwersyteckich chcą zarabiać mandaty. Wiedza nie jest złobem, od którego można odpychać, żeby się samemu najeść. Naród o prawdziwej kulturze tego nie uczyni. Nie obliczamy polskości Uniwersytetu na procenty, ale na siłę naszego ducha, naszej idei i zapala

Jerzy Rymaszewski.

Skarb pracy oświatowo-kulturalnej.

Wojna minęła. We wszystkich dziedzinach naszego życia społecznego i gospodarczego podejmujemy planową, w daleką przyszłość sięgającą, pracę dla dobra jednostki i Rzeczypospolitej.

Pracę taką należy rozpocząć i w dziedzinie kształcenia dorosłych. Państwo i samorządy nie podjęły dostatecznie szerokiej własnej akcji. Oświatowe organizacje społeczne walczą ze stałym brakiem środków. Ofiarność publiczna, skierowa-

Kandydaci na posłów do Sejmu na filmie kinematograficznym.

(Rzecz dzieje się w Łomży. Na sali bezustanny śmiech czy płacz — co kto woli).

Kandydat Chjeny Biedlicki ubiera się w katonowską togę przy pomocy Klapackiego — swego współwynawcy i pomocnika. Kandydat Biedlicki ma iść na wiec „przy drzwiach zamkniętych“, aby ostatecznie „wybielać“ pół tuzina partji, zgrupowanych w Ósemce. W tej znuźdnej pracy hipnotyzowania bezwładu umysłowego konserwatywnych wolno-myślicieli nadnarwiańskiej stolicy — dopomagając mu będzie brat Klapacki, klepiąc oklepiane komunały z pod skupzonego hasła „Bóg i Ojczyzna“.

Kandydat Biedlicki zabiera do kieszeni kolekcję pudełek sprężynowych z wyskakującymi straszakami. Jest tam Trocki-bolszewik, Daszyński-socjalista, Okoń-eks książdz, Piłsudski. A jakże!

Publiczność, patrząc na to, przeważnie ziewa. Czasem ktoś zawoła napół sennie: Niech żyje Korfanty! Niech ży-

je Haller! Hańba socjalistom! Preez z żydami! Przeważnie zaś wszystkich ogarnia nuda, iście chrześcijańsko-demokratyczna nuda.

Dzwonek — przerwa. Po przerwie publiczność ogląda kandydatów ludowych: piastowcy — wyzwolenicy.

Kandydat piastowski Stedzki zabawia publiczność swą woltyżerską zręcznością, z jaką wywraca kożuszek swój to na prawo, to na lewo — to demokratycznym pokręciem samodzielnym, to kożuchem baraniem, który i strzydz można i ugłaskać się daje.

Na kożuszku widnieje napis skąd pochodzi:

Dojlidy.

Uśmiecha się publiczność domyślnie pod wąsem, ale interesuje się witosikami: skąd przyszli — ilu ich obecnie jest u nas?

Wyzwolenicy kandydat Szymański wywołuje zaniepokojenie i szeptę. Co to za ruch ludowy owo Wyzwolenie? A ten, bestja, poseł hardy jest i zacięty, jak prawdziwy polski chłop — wsadził ręce w kieszenie świtki i milczy, a tylko z podelba patrzy przed siebie het, gdzieś w

Niniejszym podaje do wiadomości Sz. Odbiorców, że z powodu podwyższenia akcyz na piwo o 400% i podrożenia surowców o 500% zmuszony jestem podnieść ceny na piwo od dnia 7-go listopada b. r. o 50%. **F. Tyliński.** Browar w Łomży.

na ostatnio na cele łagodzenia skutków wojny, winna obecnie znowu popłynąć na tradycyjne drogi szerzenia oświaty i kultury.

W celu skoncentrowania ofiarności społecznej na oświatę wśród dorosłych, Zrzeszenie Samorządów Powiatowych, Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Zw. bibliotekarzy Polskich i Centralny Związek Kółek Rolniczych zorganizowały towarzystwo: «Skarb pracy oświatowo-kulturalnej», którego zadaniem jest popieranie pracy oświatowo-kulturalnej organizacji społecznych i osób naukowo-pracujących w tej dziedzinie.

Inicjatywa ta znalazła już życzliwe poparcie i z radością należy zanotować wysoce obywatelski czyn p. Zygmunta Nowickiego, konsula Rzeczypospolitej w Chicago, który wraz z żoną ofiarował na rzecz «Skarbu» dom w Chicago, inicjując w ten sposób «Fundusz» amerykańskiego wychodźstwa.

Bogaty dar pp. Nowickich bezwzględnie znajduje licznych naśladowców.

Adres «Skarbu» — Warszawa, Wspólna 23 m. 12, tel. 503-50. Rachunek w P. K. O. № 5050.

Kozackie niebezpieczeństwo.

W ziemi Łomżyńskiej, gdzie nie kwitnie cytryna i nie dojrzewa pomarańcza, a rosną takie „pomidory”, jak ks. Lutosławski, i takie „ananasy”, jak poseł Załuska, a przyznać trzeba, że jest to gatunek owocu nie gorszy od Zamorskiego, roi się obecnie od kozaków, jak na Zaporozu. Oto panowie obszarnicy: Jabłoński z Pniewa, Trener z Bożejewa, Godlewski z Wierzbowa, Pieńkowski z Kołomyi, Ciemniwski z Tarnowa, Wierzbicki z Wszerzeczy i inni, trzymają w swoich majątkach kozaków.

Kolanem, opiętym w delikatne porteczki, wypychają jaśnie panowie z czworaków pod płót Jana, Piotra i Jakóba, żeby ich zastąpić Nikitą, Iwanem, Siemionem. Zachodzi pytanie dlaczego to robią? Dlatego, że parobek, jako wolny człowiek zorganizował się i powiedział: za swoją pracę wymagam nieco lepszych warunków bytowania niż ma bydle robocze. Wymagania te okazały się zbyt wygórowanymi dla panów dziedziców i dlatego — fora ze dwora, parobku! Twoje miejsce zajmie kozak, a jako niewolnik z obozu internowanych nie ośmieli się mieć ludzkich wymagań, lecz z pokorą przyjmie wszelkie warunki, jakie mu łaska pańska wyznaczyć raczy. Z drugiej strony nasi panowie mają sentyment do kozaków, bo jak to pięknie brzmi, gdy na każde słowo dziedzica odpowiada kozak: tak toczno, barin! Ta wschodnia gwara łechce uszy jaśnie panów, jak pieścił manifest Mikołaja Mikołajewicza.

W wymienionych majątkach pracuje około 200 kozaków. Tyluż przypuszczalnie parobków pozbawiono pracy. — Nie będzie dziury w niebie — myśli dziedzic, — jeżeli który parobek zdechnie pod płótem, a inny znów zgnije w więzieniu za to, że poszedł złą drogą.

Tak myśli dziedzic, a co myśli społeczeństwo? F.S.

dal. Bies go wie co on tam widzi? Jakieś Wyzwolenie!

Publiczność przestaje się uśmiechać patrzy z rosnącym zaciekawieniem.

Kandydat P. P. S. stanowi osobny numer w programie i demonstrowany jest po przerwie. Budzi wśród publiczności podziw ale i lęk. Podobno jest magik; zamiast języka nosi w ustach narzędzie lekarskie — lancet.

Publiczność zbija się w gromadki, po chwili jednak uspokaja się. Słychać szepty: taki młody, taki ładny — może i nic nikomu złego nie zrobi!

Na zakończenie, po dającym dużo do myślenia numerze P. P. Sowskiego kandydata, który stropił publiczność — dyrekcja daje wesoły numer. Jest nim kandydat centrowy z 12-ki. Przyjazd jego poprzedzony jest 2-ma ciężarówkami platformami, z którymi zwykle jeździ na wiece przedwyborcze. Zawierają one kufry z kostjumami, w które kandydat Spiński ubiera się podczas swej pracy (omyłka — czytaj: ambicji) społecznej.

Otóż okazuje się, że jest to bardzo elastyczny transformista, który potrafi grać w szopce wyborczej wszystkie role, zmieniając tylko błyskawicznie kostjumy i charakterystycję.

Akcja się rozpoczyna. Publiczność rozweselona obserwuje zonglerski talent i wybuchami śmiechu przyjmuje każdą nową kreację stworzoną przez kandydata. Homerycznie zaśmiewa się, gdy kandydat centrowy swoje cokolwiek przyobfite kształty wtłacza naprzemiennie w wiotką gazetę dziewczęcą, to znowu w czeigodne fiolety biskupie.

Punktem kulminacyjnym śmiechu jest, gdy purporowy od zmęczenia pan Spiński wyrzwał raptem z za kotary, za którą się przebierał i spytał: «a daleko tam jeszcze do Sejmu?». Publiczność, której boki pękać zaczęły od niustannego śmiechu — wołać zaczęła: dość, dość!

Wówczas zaambarasowany kandydat od tuzinowej listy i tyluż orientacji polityczno-społecznych zawołał z zalem: „Jakto? nie podobam się wam? A ja byłem dla was taki dobry!”.

Dobił mety! Publiczność w spazmatycznych tkaniach pospadała z krzesel. Obraz przerwano, gdyż musiano wezwać straż ogniową z sikawką dla ucucenia publiczności.

Ha-ha-ha.

Wiec urzędników i nauczycieli w Łomży.

Pracownicy państwowi, chcąc zorjentować się w sytuacji wyborczej, zwołali na dzień 8 października wiec i zaprosili na takowy przedstawicieli Ch-je-ny, Centrum i P. P. S.

Zagał wiec w imieniu związku urzędników ob. Mogielnicki, stwierdzając, że jeden z dotychczasowych posłów Ziemi Łomżyńskiej wyjednał w Sejmie dla urzędników karę śmierci, drugi, na wiecu w Łomży, proponował potopić wszystkich urzędników w Narwi, a żaden nie zajął się opłakanym położeniem urzędników, często zmuszającym do nadużyć służbowych.

Drugi mówca ob. Zieliński w bardzo wyczerpujący sposób poruszył bolączki urzędnicze, dowodząc, że pracownik biurowy jest więcej zaniebany od robotnika, gdyż nie potrafi walczyć o swoje prawa. Przedstawił cały szereg postulatów, wysuniętych na Zjeździe ogólnie krajowym, zmierzających do poprawy bytu urzędnika państwowego, i nawoływał do solidarnego działania.

Przedstawiciel „Centrum”, kandydat na posła dr. Sapiński, płaczącym głosem podnosił swoje zasługi osobiste na stanowisku starosty łomżyńskiego (chyba wystągnięcie się wstecznielwaj) obiecywał „złote góry” urzędnikom, skoro go wybiorą na posła. Ani zajął się, natomiast o tym co jego stronnictwo zrobiło w Sejmie dla sprawy urzędniczej i co na przyszłość robić zamierza.

Przedstawiciel Ch-je-ny, chadek inż. Romocki, postąpił nieco lojalniej, bo oświadczył krótko i wczłowato, że niema zamiaru swego programu ujawniać na wiecu urzędniczym.

Przedstawiciel P. P. S. ob. Hryniewicz, będąc przeświadczony, o rozbieżności poglądów, wśród urzędników, zabrał głos poto tylko, aby przypomnieć urzędnikom, że jedynym stronnictwem w Sejmie, które broniło ich spraw, była P. P. S. Nadmieniał jednocześnie, że pomimo uprzedzenia ogółu urzędników do czerwonego koloru, o ile naprawdę myślą o poprawie bytu, muszą pójść śladem robotników i stworzyć silną organizację zawodową.

Przewodniczący, nauczyciel ludowy ob. Klepacki, w odpowiedzi ob. Hryniewiczowi, zaznaczył, że wszystko byłoby dobrze, żeby socjaliści nie szli z żydami i żeby w ich klubie sejmowym nie zasiadało aż 17 żydów. Zapytany o nazwiska odpowiedział, że nie wie, lecz taką liczbę wykazuje klub sejmowy.

Na to ob. Kędziński oświadczył, że nie należy do żadnej partji, lecz uważa za rzecz karygodną, aby na zebraniu inteligentkiem posługiwano się kłamstwami. Sprostował oświadczenie przewodniczącego, odczytując imienną listę posłów klubu

sejmowego P. P. 'S., na której figuruje trzy nazwiska żydowskie: Diamanda, Perla i Libermana. Nadmieniał w końcu, że żydzi należą i do t. z. „klubów narodowych”.

Przewodniczącemu nie nie pozostawało, jak odwołać lekkomyślnie rzucone oszczerstwo, poczym na sali rozległy się okrzyki, że klęz się złamał.

Ob. Hryniewicz nie zadowolnił się odwołaniem kłamstwa. Dopatrując się w wystąpieniu przewodniczącego chęci obdarcia P. P. S. z polskości i patriotyzmu, bardzo zdecydowanie przeciwko temu zaprotestował, zapytując się zebranych, kto przez 30 lat walczył o Niepodległość Polski? Kto ginął na szubienicach moskiewskich i w katogach syberyjskich? Kto dał narodowi Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego? Na sali rozległ się okrzyk: „Niech żyje Józef Piłsudski!”

Wreszcie przytoczył przykład z ostatnich wypadków: podczas najścia bolszewików patentowani patrioci Sejmowi, z marszałkiem na czele, ukryli się w Poznaniu, a prawie cały klub P. P. S. przywdział szare mandary i udał się na front. W walce z bolszewikami zginął tylko jeden poseł sejmowy socjalista Al. Napiórkowski, łomżyniak. Zaproponował uczcić Jego pamięć przez powstanie, co zebraani uczynili.

Na sali wytworzył się nastrój nieprzychylny dla przewodniczącego, to też gdy chciał jeszcze coś mówić, rozległy się okrzyki „klęz się złamał” i zebrani, nie powziąwszy żadnej uchwały, opuścili wiec.

Z ruchu wyborczego.

W Okręgu łomżyńskim posiadającym cztery mandaty poselskie złożono sześć list chrześcijańskich i pięć żydowskich.

Listy żydowskie nawet przy połączeniu, opierając się na statystyce cyfrowej zeszłych wyborów, nie mają szans uzyskania mandatu. Pozostają listy chrześcijańskie

Ludowcy rozbici są na trzy zwalczające się wzajemnie obozy. Z Listą № 1 wystąpiło Stronnictwo, p. n. „Piast”. Przybyło ono z Galicji, to też czołowym jego kandydatem jest galicjanin Sieradzki. Operuje ono wśród bogatych chłopów. Na gruncie łomżyńskim posiada sporo organizacji wiejskich, lecz nie cieszy się zbytnią sympatją ze względu na swoją zygzykową politykę Sejmową i ujawnione i rozbębniione nadużycia poszczególnych członków. Wątpliwem jest czy do przeprowadzenia kandydata pomogą Piastowi nawet plakaty z Matką Boską.

Drugim z kolei beznadziejnym stronnictwem ludowym jest Chłopskie Stronnictwo Radykalne,—grupa kś. Okonia. Zjawia się ono na terenie naszym po raz pierwszy w chwili ogłoszenia wyborów. Wiece kś. Okonia o radykalnym nastroju cięższą się powodzeniem. To też Lista № 15 żmarnuje sporo głosów ludowych. Z listy kś. Okonia kandyduje ob. Stolnicki.

Najwięcej widoków powodzenia ma „Wyzwolenie”. Jest to najstarsze sironnictwo ludowe — dawni Zaranjarcze o czystych konturach politycznych i społecznych. Występuje ono z trójką, którą miało i podczas poprzednich wyborów, a czołowym kandydatem jego jest dotychczasowy poseł Szymański.

Żałować należy, że wymienione trzy stronnictwa, posiadające prawie identyczne programy, nie idą razem.

Polska Partja Socjalistyczna ma dwójkę i opiera się na proletariacie miejskim i wiejskim. — Wiece socjalistyczne cieszą się największym bodaj powodzeniem. Nawet wśród ludu wiejskiego, pod wpływem zdemobilizowanych żołnierzy i amerykańków, znikło uprzedzenie do socjalistów. Garną się też pod skrzydła socjalistów lokatorzy, którym w razie zwycięstwa prawicy, grozi katastrofa mieszkaniowa, Wszystkie te symptomy świadczą, że dwójka przy obecnych wyborach otrzyma sporo głosów. Czołowym kandydatem dwójki jest Dr. Czarnecki.

Pozostają dwa stronnictwa konserwatywne »Chjena« i „Centrum“ które, pomimo, że w Sejmie szły razem, w okręgu naszym wzajemnie się zwalczają. Posiadają ogromne zasoby pieniężne i nie przebierają w środkach walki. Dopomaga stronnictwom tym kler, używając do agitacji ambon i konfesjonatów.

Pomimo wszystko lud wiejski już przejrzał i nauczony smutnym doświadczeniem poprzednich wyborów, nie dopuszcza agitatorów osemki i dwunastki do urządzania publicznych wieców. To też poprzestają oni na wiecach zamkniętych pod silną osłoną policji, co nie przeszkadza, że szmata endecka „Gazetą Łomżyńską“ zwana, beczelnie kłamie o powodzeniach agitatorów Chieny.

Osemka, mając całą armję naganiaczy, oraz głosy wszystkich paskarzy i zaagitowanych przez kler kobiet, pomimo wszystko zdobędzie conajmniej jeden mandat. Na pierwszym miejscu tej Listy stoi dotychczasowy poseł adwokat Mieczkowski, na drugim Adam Chętnik z Nowogroda, który z ciałem i duszą zaprzedał się Endecji.

Trudniej będzie zdobyć mandat dwunastce (centrum). Ma ona liczbę, do której lud wiejski jest uprzedzony, gdyż wie, że posłowie z 12-ki zdradzili go w Sejmie, głosując przeciwko Reformie Rolnej. Nadto niefortunnym jest czołowy kandydat 12-ki p. Wiktor Supiński, człowiek bez żadnych przekonań politycznych, który w poszukiwaniu mandatu poselskiego, obszedł wszystkie istniejące u nas partje.

SPRAWOZDANIA.

Dnia 28 czerwca 1922 r. Liga Kobiet Polskich urządziła zbiórkę na cele naukowe Wojskowych Kursów Doksztalcających. Zebrano 33385 mk., które wręczono kierownikowi kursów.

Dnia 30 października 1922 r. Liga Kobiet Polskich urządziła zbiórkę na pomnik dla poległych 11 listopada 1918 r. przy rozbrajaniu Niemców. Zebrano 72192 m.

Dnia 15 października 1922 r. Rada Związków Zawodowych w Łomży urządziła na ulicach miasta Łomży zbiórkę na Dom Ludowy. Ogółem zebrano 69478 marek. — Największą sumę zebrał ob. Antoni Znański. —

Kazanie przedwyborcze.

Wchodzi ksiądz na ambonę i prawi do ludu:

Najmilsi! uważajcie w wyborczym okresie,

By do was nie trafiły argumenty biesie,

Możecie bowiem szybko do piekła zabłądzić...

Będą wam pewnie prawić że lud ma tu rządzić,

Że w Sejmie robotnicy i chłopci być mają.

Bo tworzą i budują, sieją i zbierają,

Że w Sejmie nie potrzeba panów i bogaczy...

Co wam tam prawić będą—Bóg wiedzieć to iaczy.

Pomyślcie robotnicy i włościanie zacni,

Wszak panom w Sejmie siedzieć będzie łatwiej.

Pan z pana z łaski bożej i każdy bogaty,

To wasi bracia starsi — dajcie im mandaty...

Bo oni są rozumni, na kościoły dają,

Ofiarni — o was wszystkich troszczą się i dbają,

Każdemu z nich na sercu dobro kraju leży, —

Więc Senat, Sejm i władza — to do nich należy.

O cóż wam chodzi, drodzy, nie chcecie żyć w nędzy?

Wiadomo wam, kochani, z dostatku, pieniędzy

Grzech tylko wielki płynie... Oni — co innego.

Posiadają majątki z dopustu Bożego,

Więc grzechem sięgać po to, co oni dziś mają:

Po ziemię, po fabryki, które posiadają...

A z tego przykazanie płynie oczywiście;

Głosować jak mąż jeden na endecką listę.

A gdy mnie, najmilsi, wszyscy usłuchacie

Miljon dni odpustu za to otrzymacie,

Więc razem—bogacz z biednym, do kupy Polacy!...

Wychodząc, pamiętajcie także i o tacy...

A. P.

Kolonje urzędnicze.

Urzednicy państwowi w Łomży założyli Spółdzielnię Mieszkaniową. Statut Spółdzielni, po za wspólną kolonją, przewiduje nabywanie ziemi na własność przez poszczególnych członków.

Jak nas informują, o wspólnej kolonji nikt nie myśli, a cała energja skierowana jest na urządzenie prywatnych kolonji. Oczywiście jest to związane z dużymi kosztami i niedostępne dla szerszego ogółu urzędników.

Zarząd Spółdzielni, opierając się na art. 26 Ustawy o wykonania Reformy Rolnej, wyjednał już przydzielone na kolonje urzędnicze z majoratu Kupiski 194 morgów.

Przy dotychczasowych tendencjach otrzyma ziemię nieliczna garstka zamożniejszych urzędników. Biedniejsi, którzy z głodowych pensji nie będą w stanie wykupić ziemi, a cóż dopiero postawić budynki, nie na tym nie skorzystają.

Jedynym celowym rozwiązaniem tej sprawy byłoby dążenie do założenia, przy pomocy Państwa, wspólnej kolonji urzędniczej dla wszystkich pracowników państwowych, zatrudnionych w Łomży—tych, co obecnie urzędują, i tych co po nich przyjdą.

Nie wątpimy, że sprawą tą zainteresuje się szerszy ogół pracowników państwowych i należycie ją uregulować.

Przy sposobności zapytujemy odnośnie władze na jakich podstawach prawnych wydzielono z tak jednaczeńskich, wchodzących w skład majoratu

Kupiski, przeznaczonych na polepszenie gospodarstw karłowatych, czteromorgowe parcele: dla prywatnego gimnazjum „Unitas“, dla kierownika urzędu skarbowego Adama Gawrysia, dla urzędników tegoż urzędu Bolesława Liżewskiego, Pawła Dąbrowskiego i Jakóba Pogorzelskiego, dla sekretarza Komisarza Ziemskiego Jana Karwowskiego, dla prezydenta miasta Władysława Świderskiego, dla referenta starostwa Jana Mogielnickiego i dla pracownika Wydziału Hipotecznego Edwarda Korjusa?

Wszak to nie są kolonie urzędnicze, lecz doskonałe łąki torfowe, posiadające wielomiljonową wartość.

Nożyce odezwały się.

W ostatnim numerze „Wspólnej Pracy“ opisaliśmy smutny wypadek, jaki miał miejsce z figurą Matki Boskiej, ofiarowaną i wystawioną przed kościołem Panien Benedyktynek przez mieszkańca miasta Łomży p. Prokopa. Szczegóły, zawarte w zmianie, zatytułowanej „Jak w bajce“, o tajemniczym zniknięciu figury i odmowie duchowieństwa poświęcenia figury, czerpaliśmy z pierwszego źródła, a więc najbardziej wiarogodnego.

Ks. Haraburda w № 29 „Gazety Łomżyńskiej“ nazwał nasze rewelacje fałszem i oszczerstwem i oświadczył, że redaktora „Wspólnej Pracy“ pociąga do sądowej odpowiedzialności. Wyjaśnił jednocześnie, że o poświęceniu figury nie było mowy i że usunięcie takowej z cmentarza kościelnego nastąpiło dlatego jedynie, że figura postawiona była bez planu i pozwolenia.

Nie mamy powodu zaprzeczać twierdzenia ks. H., chociaż dziwnym się wydaje dlaczego figura usunięta została w porze nocnej i co miały znaczyć rozlepione w swoim czasie na rogach ulice ogłoszenia o poszukiwania przez fundatora wykradzonej w nocy figury?

Przy sposobności ks. H. przytacza cały szereg zastrzeżeń duchowieństwa w dziedzinie szerzenia cnót chrześcijańskich i moralności obywatelskiej.

I w danym wypadku musimy stwierdzić, że wytykając wady jednostek z pośród kleru, nie mieliśmy zamiaru tych zastrzeżeń umniejszać. Są pomiędzy księżmi prawdziwi zastępcy Chrystusa, — do takich, słysząc o Jego czynach, zaliczyć np. należy proboszcza z Piątnicy, — ale, niestety, większość naszych kapłanów zapomina o swoim posłannictwie.

Sprawozdanie.

Staraniem Wydziału Społeczno Wychowawczego Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łomży była urządzona w dniu 6 sierpnia r. b. w ogrodzie miejskim zabawa Sportowa celem zasilenia środków na prowadzenie placu gier i zabaw dla dzieci w ogrodzie ludowym.

Dochód brutto wynosił mk. 200,455. — wydatkowane mk. 102,535, czysty dochód mk. 97,920.

Sprawozdanie.

W dniu 16 Lipca 1922 r. odbyła się w Łomży, za pozwoleniem Starostwa Łomżyńskiego, Kwesta uliczna

rzecz „Placu gier i zabaw dla dzieci“ urządzoną staraniem Wydziału Społeczno Wychowawczego Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łomży. Ogółem w 30 (trzydziestu) woreczkach zebrano mk. 53,086.

Sprostowanie.

Od Urzędu Skarbowego w Łomży otrzymaliśmy pod datą z dnia 30 lipca za № 7257, następujące pismo.

Na zasadzie art. 21 przepisów prasowych upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze „Wspólna Praca“ poniższego sprostowania.

W Nr. 9, 10 i 11 „Wspólna Praca“ zamieszczony został artykuł „Bagno“, w którym jest mowa o pozbawieniu się życia Dominika Roszkowskiego, Sekwestratora Urzędu Skarbowego, z powodu sprzeniewieżenia znacznej kwoty pieniędzy Skarbowych i, że do sprzeniewieżenia tych pieniędzy przyczynili się między innymi i zwierzchnicy, urządzając kosztowne libacje, a także, że używano pieniędzy skarbowych do celów spekulacyjnych

Otóż takiego rodzaju twierdzenie nie jest zgodne z prawdą.—

Jestem od pół roku kierownikiem Urzędu Skarbowego w Łomży, a tym samym byłem w tym czasie zwierzchnikiem Roszkowskiego i mogę z całą pewnością oświadczyć, że w żadnych libacjach Roszkowskiego, udziału żadnego nie przyjmowałem, ani też nie słyshałem o libacjach, urządzanych przez Roszkowskiego; również nie brałem udziału w dokonywaniu spekulacji z pieniędzmi skarbowymi, ani też i nie słyshałem o spekulacjach za pieniądze skarbowe dokonywane przez Ś. P. Roszkowskiego.

Naczelnik Urzędu Skarbowego *Gawryś*.

Kącik humorystyczny.

W jednej z miejscowości naszego okręgu wyborczego zdarzył się następujący autentyczny wypadek: Działacz lewicy, zamierzając urządzić po sumie wiec, a nie chcąc dać publiczności dowodu swej bezbożności, zgodnie z tradycją ojców, wstąpił na nabożeństwo. Miejscowy ks. proboszcz bystrym okiem, objawwszy gro madkę swych owieczek, poznał nieproszonego gościa i z niezwykłą, jak na proboszcza, przenikliwością wpadł na pomysł nawrócenia zbłąkanej duszy. Zaczął tedy z oratorską swadą stylem Skargi, widząc jednak, że „narazie“ słowa jego odnoszą wrażenie przysłowiowego rzucania grochu na ścianę, w przystępie egzaltacji wzywa obecnych do odmówienia za ową zbłąkaną owcę po trzy pacierze. Tłum pada na kolana, a z nim, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi, klęka i nasz działacz, bije się kornie w piersi i mówi pacierze za... swą własną duszę.

Podziękowanie.

Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Łomży, jako pierwszej instytucji, spełniającej obowiązek społeczno-obywatelski względem inwalidów i Ojczyzny za pomocą udzielenia na cele Związku Inwalidów Wojennych 50,000 mk., składa staropolskie „Bóg zapłać“.

Zarząd Związku Inwalidów w Łomży.

Wiec urzędników i nauczycieli w Łomży.

Pracownicy państwowi, chcąc zorjentować się w sytuacji wyborczej, zwołali na dzień 8 października wiec i zaprosili na takowy przedstawicieli Ch-je-ny, Centrum i P. P. S.

Zagał wiec w imieniu związku urzędników ob. Mogielnicki, stwierdzając, że jeden z dotychczasowych posłów Ziemi Łomżyńskiej wyjednał w Sejmie dla urzędników karę śmierci, drugi, na wiecu w Łomży, proponował potopić wszystkich urzędników w Narwi, a żaden nie zajął się oplakanym położeniem urzędników, często zmuszającym do nadużyć służbowych.

Drugi mówca ob. Zieliński w bardzo wyczerpujący sposób poruszył bolączki urzędnicze, dowodząc, że pracownik biurowy jest więcej zaniebany od robotnika, gdyż nie potrafi walczyć o swoje prawa. Przedstawił cały szereg postulatów, wysuniętych na Zjeździe ogólnie krajowym, zmierzających do poprawy bytu urzędnika państwowego, i nawoływał do solidarnego działania.

Przedstawiciel „Centrum”, kandydat na posła dr. Sapiński, płaczącym głosem podnosił swoje zasługi osobiste na stanowisku starosty łomżyńskiego (chyba wystągnięcie się wstecznielwaj) obiecywał „złote góry” urzędnikom, skoro go wybiorą na posła. Ani zajął się, natomiast o tym co jego stronnictwo zrobiło w Sejmie dla sprawy urzędniczej i co na przyszłość robić zamierza.

Przedstawiciel Ch-je-ny, chadek inż. Romocki, postąpił nieco lojalniej, bo oświadczył krótko i wczłowato, że niema zamiaru swego programu ujawniać na wiecu urzędniczym.

Przedstawiciel P. P. S. ob. Hryniewicz, będąc przeświadczony, o rozbieżności poglądów, wśród urzędników, zabrał głos poto tylko, aby przypomnieć urzędnikom, że jedynym stronnictwem w Sejmie, które broniło ich spraw, była P. P. S. Nadmieniał jednocześnie, że pomimo uprzedzenia ogółu urzędników do czerwonego koloru, o ile naprawdę myślą o poprawie bytu, muszą pójść śladem robotników i stworzyć silną organizację zawodową.

Przewodniczący, nauczyciel ludowy ob. Klepacki, w odpowiedzi ob. Hryniewiczowi, zaznaczył, że wszystko byłoby dobrze, żeby socjaliści nie szli z żydami i żeby w ich klubie sejmowym nie zasiadało aż 17 żydów. Zapytany o nazwiska odpowiedział, że nie wie, lecz taką liczbę wykazuje klub sejmowy.

Na to ob. Kędzierski oświadczył, że nie należy do żadnej partji, lecz uważa za rzecz karygodną, aby na zebraniu inteligentkiem posługiwano się kłamstwami. Sprostował oświadczenie przewodniczącego, odczytując imienną listę posłów klubu

sejmowego P. P. 'S., na której figuruje trzy nazwiska żydowskie: Diamanda, Perla i Libermana. Nadmieniał w końcu, że żydzi należą i do t. z. „klubów narodowych”.

Przewodniczącemu nie pozostawało, jak odwołać lekkomyślnie rzucone oszczerstwo, poczym na sali rozległy się okrzyki, że klęcz się złamał.

Ob. Hryniewicz nie zadowolnił się odwołaniem kłamstwa. Dopatrując się w wystąpieniu przewodniczącego chęci obdarcia P. P. S. z polskości i patriotyzmu, bardzo zdecydowanie przeciwko temu zaprotestował, zapytując się zebranych, kto przez 30 lat walczył o Niepodległość Polski? Kto ginął na szubienicach moskiewskich i w katogach syberyjskich? Kto dał narodowi Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego? Na sali rozległ się okrzyk: „Niech żyje Józef Piłsudski!”

Wreszcie przytoczył przykład z ostatnich wypadków: podczas najścia bolszewików patentowani patrioci Sejmowi, z marszałkiem na czele, ukryli się w Poznaniu, a prawie cały klub P. P. S. przywdział szare mandary i udał się na front. W walce z bolszewikami zginął tylko jeden poseł sejmowy socjalista Al. Napiórkowski, łomżyniak. Zaproponował uczcić Jego pamięć przez powstanie, co zebrani uczynili.

Na sali wytworzył się nastrój nieprzychylny dla przewodniczącego, to też gdy chciał jeszcze coś mówić, rozległy się okrzyki „klęcz się złamał” i zebrani, nie powziąwszy żadnej uchwały, opuścili wiec.

Z ruchu wyborczego.

W Okręgu łomżyńskim posiadającym cztery mandaty poselskie złożono sześć list chrześcijańskich i pięć żydowskich.

Listy żydowskie nawet przy połączeniu, opierając się na statystyce cyfrowej zeszłych wyborów, nie mają szans uzyskania mandatu. Pozostają listy chrześcijańskie

Ludowcy rozbici są na trzy zwalczające się wzajemnie obozy. Z Listą № 1 wystąpiło Stronnictwo, p. n. „Piast”. Przybyło ono z Galicji, to też czołowym jego kandydatem jest galicjanin Sieradzki. Operuje ono wśród bogatych chłopów. Na gruncie łomżyńskim posiada sporo organizacji wiejskich, lecz nie cieszy się zbytnią sympatją ze względu na swoją zygzykową politykę Sejmową i ujawnione i rozbębniione nadużycia poszczególnych członków. Wątpliwem jest czy do przeprowadzenia kandydata pomogą Piastowi nawet plakaty z Matką Boską.

Drugim z kolei beznadziejnym stronnictwem ludowym jest Chłopskie Stronnictwo Radykalne,—grupa kś. Okonia. Zjawia się ono na terenie naszym po raz pierwszy w chwili ogłoszenia wyborów. Wiece kś. Okonia o radykalnym nastroju cięszą się powodzeniem. To też Lista № 15 żmarnuje sporo głosów ludowych. Z listy kś. Okonia kandyduje ob. Stolnicki.